

# Austria przygotowuje powrót Habsburgów

Projekt ustawy o zwróceniu majątku i o powrocie Habsburgów do kraju już podany — Pertraktacje z cesarową Zytą

Wiedeń, w lipcu.

W środę o godzinie 7-ej wieczorem wniesiony został projekt ustawy, mocą której ród Habsburgów ma spowrotem otrzymać swój majątek. Również zniesiona ma być ustawa z 3. kwietnia 1933 r., wydająca z kraju członków rodziny Habsburgów. Projekt ustawy został przyjęty i przekazany komitetowi, który musi się o nim wypowiedzieć. Następnie powe-  
druje do związków rady kulturalnej, potem dopiero do sejmiku, który projekt przestoczy w obowiązującą ustawę. Droga jest już „przygotowana”, tak że zgóry można powiedzieć, że ustawa zostanie zatwierdzona.

Austriacki sekretarz stanu Karwiński, któremu powierzono tę całą sprawę, przebywa obecnie z kilkoma referentami i z przedstawicielem dynastji Habsburgów, b. posłem drem Wiesnerem w Belgji, gdzie pertraktuje (w Steenokkerzeel) z b. cesarową Zytą i Ottonem Habsburgiem. Rzecz jasna, rząd austriacki nie może spełnić „wszystkich żądań Habsburgów i zwrócić im cały majątek, zabranny mocą ustawy z 3. kwietnia 1919 roku, a to z tego powodu, że majątek ten ogłoszono za państwowy i z dochodów z niego wy-  
płacano zapomogi wdowom i sierotom po poległych. Zwrócenie całego majątku zaciążyłoby na budżecie państwowym Austrii, wywołując stan w sensie państwowo-skarbowym i politycznym nie do zniesienia. Poza-tem podobne poczynania rządu austriackiego wywołałyby nową falę niezadowolenia.

Rząd austriacki proponuje Habsburgom zwrócenie tego majątku, który jest bezspornie własnością prywatną rodu. Chodzi przede wszystkim o prywatne fideikomisy Franciszka Józefa, następnie o inne majątki, prze-  
ważnie dworskie, o kamienice w Wiedniu i różne majątki ziemskie na prowincji. Muzea i zbiory w Wiedniu, biblioteka zamkowa i archiwum, oba zamki cesarskie w Wiedniu i w Schönbrunn zostaną i nadal własnością państwową. Pertraktacje idą również w tym

kierunku, aby za korzystanie z mu-  
zeów — i galerji, które jednak  
dają dochody, państwo austriackie  
płaciło dynastji Habsburgów pew-  
ne roczne „odszkodowanie”. Te-  
raz zależy jedynie od rezultatów

pertraktacji w Belgji, jak ułożą  
się sprawy i kiedy rząd ogłosi u-  
stawę, zmieniającą t. zw. „usta-  
wy habsburskie”.  
Sekretarz stanu Karwiński o-  
znajmił rodzinie Habsburgów o

zniesieniu ustaw, wydających  
z kraju członków rodu Hab-  
sburgów, ale powiedział, że nie  
jest wskazane, aby członkowie ro-  
diny cesarskiej powrócili w chwi-  
li obecnej do kraju.

## W Abisynji chodzi właściwie o bawełnę

Właściwe powody konfliktu włosko-abisyńskiego

Prasa środkowo-europejska  
stosunkowo mało pisze o tem, o  
co chodzi właściwie w Abisynji.  
Zato gazety w Londynie i Nowym  
Jorku poświęcają głosnej obecnie  
Abisynji dość dużo uwagi, oce-  
niając znaczenie konfliktu włos-  
ko-abisyńskiego z właściwego  
punktu widzenia; bowiem nie  
chodzi w tym wypadku o cywili-  
zację lub honor sztandaru wło-  
skiego, lecz o rzecz nader pro-  
zaiczną: o bawełnę.

Dla Stanów Zjednoczonych,  
Anglii, Japonji i Włoch bawełna  
odgrywa olbrzymią rolę, czego  
nie można naprzykład powiedzieć  
o Francji. Dlatego nie możemy  
się dziwić, że pan Laval porozu-  
miał się z panem Mussolinim co  
do kroków, mających zmienić  
strukturę Afryki nad Morzem  
Czerwonym. Państwa Europej-  
skie zaczęły interesować się A-  
bisynją od chwili, kiedy zaczęły  
rozszerzać swój stan posiadania  
na Dalekim Wschodzie.

Francja widziała w swej woj-  
nie z Chinami, że wszystkie por-  
ty angielskie są dla niej zamknię-  
te. Dlatego w r. 1893 obsadziła  
miasto Dżibuti—miasto o dużym  
znaczeniu strategicznym. Anglia  
zajęła Somali na południu A-  
bisynji, Włochy w 1905 r. obsadzi-  
ły Eritrę na północ od kolonii  
francuskich, a co pozostało, o-  
trzymali pod opiekę Anglii. W  
1906 r. ci trzej rywale europej-  
scy zawarli umowę i ustalili sferę  
swych interesów.

Interesy Anglii tkwiły... w ba-  
wełnie. Anglia, pragnąc oswo-  
dzić się poniekąd od wpływu  
Stanów Zjednoczonych, zaczęła  
uprawiać plantację bawełny w E-  
gipcie i w Sudanie. Rozwój tych  
kolonii w pierwszym rzędzie za-  
leżał od problemu nawodnienia,  
ten zaś zależał od kontroli Nilu i  
sprawy wybudowania tamy, głów-  
nie jednak od kontroli Niebie-  
skiego Nilu na jeziorze Tsana.  
Tsana znajduje się w Abisynji.  
Anglia zawarła wówczas umowę  
z Abisynją, uprawniającą ją do  
wybudowania tamy na jeziorze  
Tsana dla zapewnienia sobie kon-

trolu plantacji bawełny w Egip-  
cie. W międzyczasie Francja wy-  
budowała własną kolej z Dżibuti  
do głównego miasta Addis Abeba.  
Od tej chwili bieg rzeczy był dość  
spokojny i zgodny, aczkolwiek  
Włosi kilka razy proponowali  
Anglikom przeprowadzenie taj-  
nej klauzuli z r. 1906, w myśl  
której Włosi mieliby prawo roz-  
szerzać gospodarczą kolonizację i  
wgląb Abisynji. Francja prote-  
stowała, ale obecnie w sposób wi-  
doczny straciła zainteresowanie.

W r. 1927 nastąpiła nowa kompli-  
kacja. Amerykanie założyli White  
Engineering Corporation z ka-  
pitałem 20 milionów dolarów. Za-  
mierali sami wybudować za te  
pieniądze tamę na jeziorze Tsana  
a następnie sprzedawać wodę  
Anglikom, płacąc „za dzierżawę  
królowi abisyńskiemu. Oczywiście  
przeciwstawiła się tym pla-  
nom Anglia, powołując się na

swe wcześniejsze umowy, podpi-  
sane przez poprzednika obecnego  
władcy. Konflikt przeciągał się  
do nieskończoności, a plany tamy  
pozostały tylko na papierze. Wy-  
szło na jaw, że trzeba było wy-  
budować długą szosę — 600 km.  
dla sprowadzenia maszyn, a tyl-  
ko szosa ta kosztowałaby 8 miljo-  
nów dolarów.

W ostatnich latach, zwłaszcza  
w r. 1931 zjawiała się na horyzon-  
cie Abisynji, jeszcze Japonja z  
gotową umową w sprawie „kolo-  
nizacji rolniczej” (co znaczy baweł-  
ny).

Kiedy czytać będziemy w naj-  
bliższych dniach znów o cywili-  
zacji lub braku cywilizacji tej zie-  
mi afrykańskiej, przypomnijmy  
sobie, że są to tylko „dyplomatycz-  
ne słowa”, za któremi kryją się  
interesy gospodarcze, a właści-  
wie tylko: bawełna!

## Największy i najmniejszy bilet bankowy

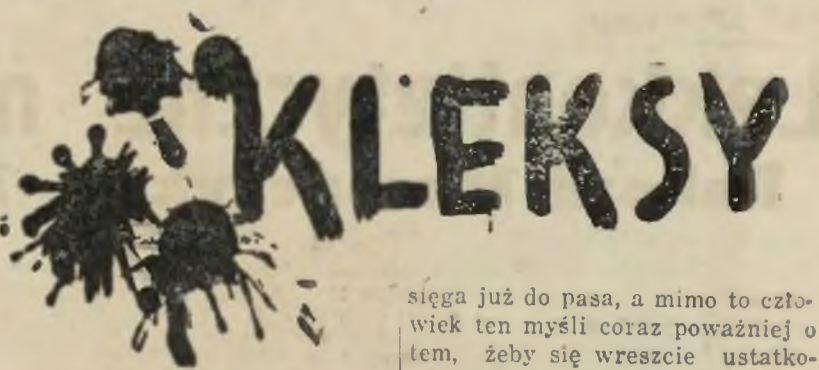
Angielski bank państwowy po-  
siada w swoim skarbcu bilet ban-  
kowy na jeden milion funtów  
sterlingów. Biletów takich wy-  
dano tylko cztery a mianowicie  
w roku 1828, za czasów panowa-  
nia króla Jerzego IV. Pozostały  
one tylko krótki czas w obiegu i  
znajdują się dziś w posiadaniu  
barona Rotszylda, rodziny kró-  
lewskiej, banku rządowego i u  
spadkobierców poety lorda Byro-

na.  
Bank angielski posiada równo-  
cześnie także najmniejszy bilet  
bankowy, na sumę jednego pen-  
ny, który został wydany przed  
100 laty w jednym egzemplarzu,  
spowodu pomyłki pewnego kasje-  
ra. Za bilet ten, o wartości 10  
groszy, amatorowie ofiarowali  
już 100 funtów sterlingów, lecz  
dyrekcja banku państwowego od-  
mówiła sprzedaży.

## Wystawa fotografii nowoczesnej i fotomontażu w Pradze

Związek czechosłowackich ar-  
tystów sztuk pięknych Manes w  
Pradze urządził w styczniu 1933  
r. międzynarodową wystawę no-  
woczesnej fotografii i fotomonta-  
żu, reprezentującą fotografię w  
jej roli czynnika estetycznego,  
środku sztuki stosowanej, nauki,  
techniki, reklamy, propagandy i  
prasy.

Wystawa będzie połączona z  
ekspozycją aparatów fotograficz-  
nych, materiału i t. d. Do udziału  
zaproszono najwybitniejszych  
pracowników na tem polu: są to:  
Pani Biermann, Diebaw, Fei-  
ninger, Hartfield, Klinicz, Ler-  
sko, Lisijski, Man Ray, Moholy  
Nagy, Renger-Patsch, Rodezen-  
ko, Steichen i inni.



## Nowe życie

Wielu jest ludzi mających do-  
bre mniemanie o sobie. Niech im  
to wyjdzie na zdrowie.  
Są jednak o tacy, którzy wciąż  
mają sobie coś do zarzucenia i  
korygują bezustanku swoje błęd-  
ne kroki, zmierzając do ulepsze-  
nia zagubionej jaźni.

Do tych należą wszelkiego ro-  
dzaju lekkoduchy i szalawicy,  
lekkomyślni kawalerowie, przyja-  
ciele księżycy, satelici knajp noc-  
nych, gorliwi popieracze monopo-  
liów państwowych, słowem cała  
ogromna czereda ludzi „lekkiej  
ręki” i „mokrej głowy”.

Ci zasługują na większą uwa-  
gę, niż ludzie mający dobre mnie-  
manie o sobie, bowiem zdają so-  
bie sprawę z tego, że błądzą i  
wciąż się starają ulepszyć swoje  
człowieczeństwo.

Chcę przyjąć z pomocą lu-  
dziom pragmatycznym rozpocząć „no-  
we życie”, pozwolę sobie zału-  
czyć tu kilka uwag niezawo-  
dnych w tej mierze. Otóż chcąc  
zmienić tryb życia z lekkomyślnego  
na stateczny, należy przede-  
wszystkiem ustalić sobie do-  
kładny termin.

Do tego a tego dnia, proszę  
państwa pić, hulam, puszczam  
pieniądze, słowem robię jaknaj-  
gorsze wrażenie i staczam się na  
dno — mówię w takich wypadkach  
znajomym, — ale za to od tego a  
tego terminu, nie poznacie mnie,  
stanę się innym człowiekiem, od-  
rodzony jak Feniks wyfrunę z po-  
piółów. Zaczęć oszczędzać — uwa-  
żać — alkoholu ani kropli do  
ust, wstać wcześniej, kłaść się  
spać przed jedenastą i t. d., bo  
trzeba, proszę państwa, zacząć  
już myśleć o przyszłości.

Do takich wspaniałych posta-  
nowień najlepiej nadaje się data  
1-go stycznia. Ponieważ jednak  
ten pięknie zaakrąglony termin  
trafia się niestety raz do roku,  
należy więc mieć na względzie  
inne zapasowe terminy. Pierwszy  
i piątnasty każdego miesiąca,  
zmiany pór roku, czyli: dwudzie-  
sty pierwszy marca, czerwca,  
września i grudnia, zmiany księ-  
życa, nów, pełnia i dwie kwadry,  
no i t. p. Ale najlepszą datą do  
rozpoczęcia nowego życia jest po-  
niedziałek każdego tygodnia.  
Znam pewnego sympatycznego  
kawalera, któremu siwa broda

sięga już do pasa, a mimo to czło-  
wiek ten myśli coraz poważniej o  
tem, żeby się wreszcie ustakowa-  
wać i od najbliższego poniedział-  
ku zacząć nowe życie.

Ustalenie prekluzyjnych termi-  
nów ma tę zaletę, że każdy może  
sobie dowolnie termin prolongo-  
wać.

Innym sposobem na ustakowa-  
nie się jest zmiana przyzwyczaje-  
ń.

— Od dziś przestaję palić pa-  
pirosy — obiecuje sobie delik-  
went — będę palił tylko cygara.  
Przestaję także pić tę wstrętną  
gorzałkę — „przerzucam się na pi-  
wo. Od jutra zacznę również ko-  
biety traktować poważnie — szu-  
kam dla siebie żony i matki dzie-  
ciom. Od jutra nie podejmuję  
więcej moich oszczędności — tyl-  
ko wkładam.

Te same obietnice można stoso-  
wać w kolejności odwrotnej, za-  
leżnie od tego, które się sprzyk-  
rzyły.

Ponadto istnieje jeszcze system  
samodyscypliny.

— Zbyt dużo czasu poświęcam  
na flirty — od poniedziałku gołą  
sobie głowę, zapuszczam rudą  
brodę i wybijam sobie jeden ząb  
na przódzie. To we mnie ostudzi  
erotomańskie zapędy.

— Od środy (bo środa jest też  
datą nie do pogardzenia) oddaję  
ubranie i buty do lombardu, i kła-  
dę się na dwa tygodnie do łóżka,  
— muszę wypocząć.

Takie oto metody polecam tym  
wszystkim, którzy chcą się ustak-  
kować. Ustakowanie się jednak  
nie należy traktować dożywno,  
bo... pocóż się żyje u licha?

Jur.

## Waterloo-Dancing

Francuskie stowarzyszenia we-  
teranów odbywają corocznie piel-  
grzymkę na pole bitwy w Water-  
loo, ażeby uczcić pamięć Napoleo-  
na. Tegoroczna manifestacja przy-  
niosła jednak uczestnikom niemi-  
łą niespodziankę, bo na środku po-  
la bitwy, w miejscu gdzie Napo-  
leon broniał się w ostatnim czwor-  
boku starej gwardji, wznosi się te-  
raz elegancki budynek z wielkim  
szyldeem: „Waterloo - Dancing”.

Zgorszeni Francuzi wysłali na-  
tychmiast delegację do Brukseli,  
ażeby zażądać zamknięcia tego a-  
chronicznego kabaretu, który  
nie licuje z tragiką pola bitwy.

Antoni Marczyński

114)

## Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Wreszcie otworzyła bramę, wzywając Wilkinsa na świadka, że  
ten jego energiczny — compatriote — zmusił ją do pogwałcenia  
przepisów policyjnych. Spozrzęglszy zaś, iż Robert wychodzi rów-  
nież, podniosła krzyk.

— Zamykajmy, inaczej ona zaalarmuje...  
— Zandarmów?  
— Gorzej! Swoje dwie córeczki obdarzone djabełnym tempe-  
ramentem.  
— O, szelmo szczęśliwa, ty masz tutaj widzę, cały harem!  
— Który zawsze oddaje do dyspozycji swoim przyjaciółom.  
— Restez, monsieur Wilkins, je vous en supplie! — Błagalne  
skomlenie hotelarki ścigało ich aż do najbliższego skrzyżowania  
ulic.

— Robertku, zawróć, — żartował Kit, — teściowa cię wzywa.  
— Bardzo to możliwe, że ona zostanie teściową, ale twoją! Takie  
dzikusy z frontu najprędzej wpadają do klatki małżeństwa.

Przekomarzając się, maszerowali żwawo pustym, jak wymiotti  
bulwarem St. Germain, a ich beztroski, wesoły nastrój kontrasto-  
wał wybitnie z ponurym wyglądem miasta, oczekującego nalotu  
niemieckich „Zeppelinów”, czy eskadry samolotów bombowych.  
Ani jedna z latarni ulicznych nie płonęła obecnie, ani jedno okno  
nie było oświetlone, wszystko tonęło w czarnej otchłani nocy. Nie-  
kiedy wylinały się z niej kontury potworów przyczajonych na  
środku jezdnii; to tramwaje unieruchomione, ciemne, milczące po  
wyłączeniu prądu w elektrowni. Niekiedy lśniło się i wówczas  
na moment wyłatały z mroków drzewa bulwaru, słupy, latarnie,

domy; to odblysk smugi jednego z reflektorów szukających na  
niebie skrzydlatych napastników. A na dobitkę syreny alarmowe  
wylły bez przerwy, posępnie, złowrogo, przeraźliwie.

— Do licha, inaczej wyobrażałem sobie Paryż, — rzekł Batten.  
— Nie możesz żądać, by w takiej chwili miasto iluminowano.

— Ale jak w tych warunkach oni zdołają je odszukać? Czy  
busole i jak tam jeszcze zowią się te wasze instrumenty są już do  
tego stopnia ulepszone, że naoslep potrafią odnaleźć cel nocnego  
raidu?

— Prawie tak, zresztą w tym wypadku rolę zdrajcy gra Sek-  
wana; nieprzypuszczasz nawet, z jakiej wysokości można wodę  
odróżnić od ziemi. A wogóle lotnictwo, które w roku 1914-ym  
było prawie w pieluszkach, zrobiło od tego czasu kolosalne postę-  
py. Czy pamiętasz, Kit nasze pierwsze spotkanie z samolotem nie-  
mieckim? Jakże stabiutki był jego motor i jak naiwną bronią owe  
strzałki żelazne.

— Od nich zginął Jack Stephens, który przed śmiercią... tfu,  
na psa urok... skoro przeżyłem szczęśliwie 42 miesiące piekła na  
froncie we Flandrii, to chyba wyjdę cało z tej wojny, naprzekór  
proroctwu Jacka, co?

— Napewno Kit. Wojna się skończy w lipcu, zobaczysz.  
— Czy wygrana?

— Oczywiście Niemców.

— Nigdy! Choćby Francja skapitulowała, Anglia będzie wal-  
czyła nadal aż do zwycięstwa!

— Jak z tego widzę, na froncie panuje lepszy duch, niż u  
nas, na tyłach... Tsss, słyszysz? Już nadlatują!

Przystanęli na chwilę. Istotnie, na skrzydłach wietrzyku przy-  
plynał odgłos tereźnia motorów eskadry nieprzyjacielskiej.

— A niech sobie leć, co nas to obchodzi, — mruknął Kit.  
— Nasłuchałem się tego dosyć na froncie, tu pragnę usłyszeć coś  
innego...

— Naprzykład walczyka, two-stępa...

— I dźwięk kieliszków...  
— I roszkowny szezebiot dziewczynek...

— Oj, to, to właśnie!

Gdzieś daleko za Porte de Clignancourt zagrzmięło kilka strza-  
łów armatnich, poczem ryknęła salwa baterji od strony Courbe-  
voie.

— Tak mi dziś mają strzelać korki szampana... Ech, Robercie,  
zalejemy się tej nocy w pestkę! Trzeba przecież uczcić nasz spo-  
kanie.

— Słusznie. Widzieliśmy się po raz ostatni jesienią ro-  
ku 1914-go. Ta miesięcina zwala się Frévent, jeśli pomnę...

— O, ja ciebie widziałem pół roku później, lecz wtedy leżałeś  
nieprzytomny; to było po drugim ataku gazowym Niemców. A swo-  
ją drogą trzeba przyznać, że byłbyś był wówczas zginął nie raz,  
ale sto razy, gdyby nie bezprzekładne poświęcenie tego Hindusa.

Robert wymamrotał coś pod nosem, a równocześnie od Łasku  
Bulońskiego dobiegło ich echo detonacji pierwszej bomby lotni-  
czej.

— Cwaniaki z tych boszów. Zwęszli, że od północy broni Pary-  
ża sieć balonów zaporowych, więc objeżdżają masło od zachodu.

Kid Batten nie przeczuwając, że towarzysz powiedział to dla-  
tego, by skierować rozmowę na inne tory, powrócił znowu do sw-  
go tematu:

— Lekarz mówił, że trzeba mu będzie amputować rękę, bo kula  
strzaskala kość i coś tam jeszcze poszarpała beznadziejnie. Poza  
tem nieborak nalykał się gazu „mnóstwo z bardzo”. Nie wiesz,  
czy wylizal się wkońcu?

— Kto?

— No twój zbawca, ów sanitariusz hiduski.

— Nie wiem, nie widziałem go... i wolałbym go już nigdy w ży-  
ciu nie spotkać, — dodał cziszcz.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.64 (miejscowy). Sekre-  
tary redakcji przyjmują interesujące odczytanie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zasad 6.66.64; Prenumerata 6.66.66.  
Wydział ogłoszeń 6.66.66. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto  
P. K. O. Nr. 13550.  
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59;  
Włocławek, Cypkanka 26, tel. 136.  
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami  
Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-  
ty (na wszystkich stronach po 6 szpalty): na 1-ej stronie — 1 zł.  
w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie —  
60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po  
30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy.  
a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą  
(Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 6.66.66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński